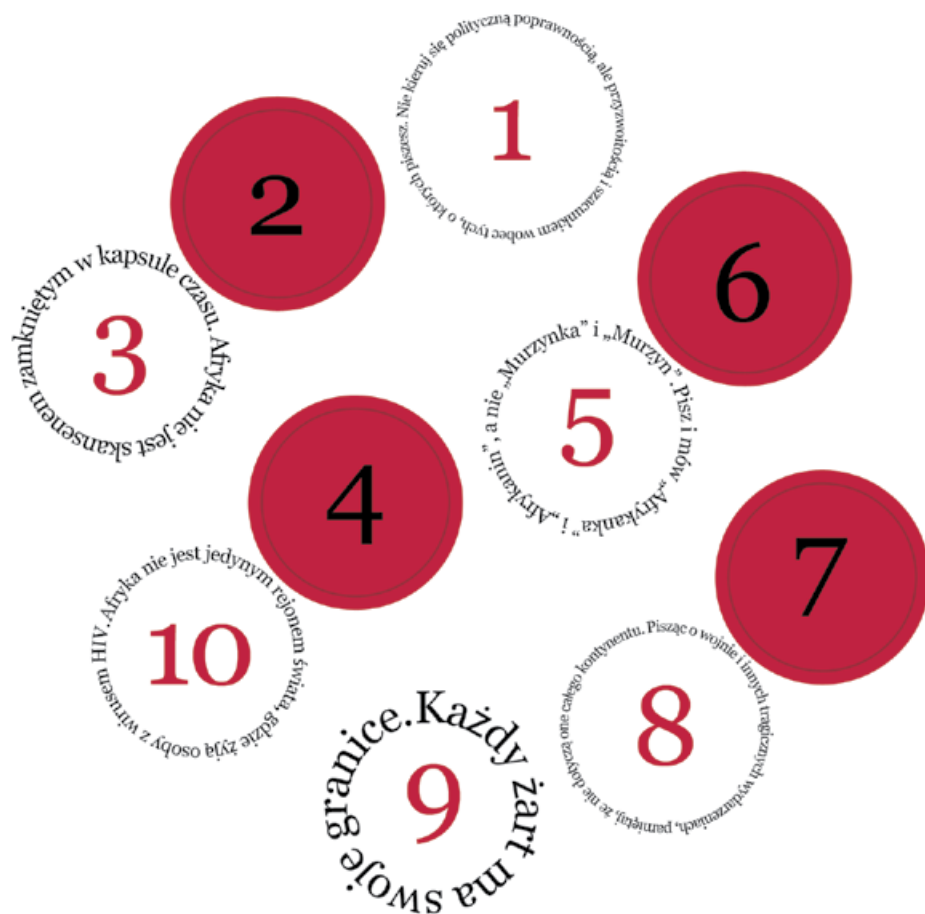


# JAK MÓWIĆ I PISAĆ O AFRYCE?



Mamadou Diouf   Anthony Igiehon  
Nagmeldin Karamalla   Desire Rasolomampionona  
Paweł Średziński



# JAK MÓWIĆ I PISAĆ O AFRYCE

**Mamadou Diouf**, Dyrektor Programowy i fundator Fundacji „Afryka Inaczej”. Pochodzi z Senegalu. Z wykształcenia weterynarz, z wyboru poeta i muzyk. Od 27 lat mieszka w Polsce.

**Anthony Igiehon**, członek Komitetu Rzecznikowskiego Afrykańskiej Społeczności w Polsce. Pochodzi z Nigerii. Lektor języka angielskiego. W Polsce mieszka od 1993 roku.

**Nagmeldin Karamalla**, członek Komitetu Rzecznikowskiego Afrykańskiej Społeczności w Polsce. Pochodzi z Sudanu. Jest analitykiem ekonomicznym. W Polsce od 1988 roku.

**Desire Rasolomampionona**, członek Komitetu Rzecznikowskiego Afrykańskiej Społeczności w Polsce. Pochodzi z Madagaskaru. Pierwszy afrykański profesor na polskiej uczelni – Politechnice Warszawskiej. Od 28 lat mieszka w Polsce.

**Paweł Średziński**, współtwórca Fundacji „Afryka Inaczej”. Z wykształcenia historyk, politolog i dziennikarz. Afroentuzjasta.

Fundacja „Afryka Inaczej” jest organizacją pożytku publicznego, dedykowaną afrykańskiej społeczności mieszkającej w Polsce. Swoje cele realizuje poprzez zwiększanie partycypacji osób pochodzenia afrykańskiego w życiu publicznym, działalność rzecznikowską, współpracę ze środowiskiem afrykańskich imigrantów i administracją publiczną oraz podejmowanie interwencji w sprawach związanych z dyskryminacją Afrykanek i Afrykanów w Polsce. Fundacja realizuje również zadania z zakresu dialogu międzykulturowego i prowadzi działania na rzecz promowania Afryki w Polsce oraz Polski w Afryce. Monitoruje też polską pomoc rozwojową Afryce.

Dowiedz się więcej o Fundacji i jak możesz pomóc:

**[www.afryka.org](http://www.afryka.org)** oraz **[www.afryka.org/fundacja](http://www.afryka.org/fundacja)** !

Nasz KRS 0000313745



**FUNDACJA**  
IM. STEFANA **BATOREGO**

Publikacja została wydana dzięki wsparciu Fundacji im. Stefana Batorego

**Autorzy:** Mamadou Diouf, Anthony Igiehon, Nagmeldin Karamalla,  
Desire Rasolomampionona, Paweł Średziński

**Współpraca:** Katarzyna Okulska

**Korekta:** Ewa Nofikow

**Projekt okładki:** Mateusz Kasprzak

**DTP / realizacja:** Agencja Wydawniczo-Edytorska EkoPress

copyright © by: Fundacja „Afryka Inaczej”, Warszawa 2011

ISBN 978-83-62179-02-2

**Wydawca:** FUNDACJA „AFRYKA INACZEJ”  
[www.afryka.org/fundacja](http://www.afryka.org/fundacja)

## Wykaz treści

Dziesięć wskazówek jak mówić i pisać o Afryce	5
Wprowadzenie: Jak mówić i pisać o Afryce?	6
Mamadou Diouf: Afryka nie jest jednym krajem	8
Mamadou Diouf: Afryka ma historię	9
Mamadou Diouf: Plemię? Lud? Naród?	10
Mamadou Diouf: Afryka nie jest skansenem	11
Desire Rasolomampionona: Safari tylko dla turystów	13
Desire Rasolomampionona: Zamiast stereotypów – o współczesnym i nowoczesnym obliczu Afryki	14
Mamadou Diouf: HIV nie wybiera	15
Desire Rasolmampionona: Murzynka i Murzyn? Jak nazywać mieszkańców Afryki	16
Nagmeldin Karamalla: „Czyż nie jest pan Murzynem? Przecież nawet w książkach dla dzieci jest tak napisane”	17
Desire Rasolomampionona: Afrykańska diaspora na świecie – Afroamerykanie i inni	19
Anthony Igiehon: Afryka: kontynent dobrobytu i ubóstwa	21
Mamadou Diouf: Granice dobrego żartu	23
Paweł Średziński: Najlepszy sposób na Murzyna	24

dziesięć wskazówek

## JAK MÓWIĆ I PISAĆ O AFRYCE

1. **Afryka nie jest jednym krajem.**  
Na kontynencie afrykańskim funkcjonują 54 państwa, różnią się od siebie, tak jak różne są kraje Europy, np. Szwecja i Bułgaria.
2. **Nie należymy do plemion,** tylko do wspólnot etnicznych i społeczności.
3. **Afryka ma historię,** która zaczęła się na długo przed pojawieniem się Europejczyków.
4. **Afryka ma swoje współczesne i pozytywne oblicze.**  
Za to, jaka Afryka jest dziś, odpowiadają również europejskie państwa kolonialne i polityka wielkich mocarstw po dekolonizacji Afryki.
5. **Pisz o wojnie** i innych tragicznych wydarzeniach, pamiętaj, że nie dotyczą one całego kontynentu, dlatego nie mów i nie pisz: „afrykańska wojna”, „głód w Afryce”.
6. **Afryka nie jest skansenem** zamkniętym w kapsule czasu.
7. **Afryka nie jest jedynym rejonem świata, gdzie żyją osoby z wirusem HIV.**  
Może zarazić się nim każdy, podobnie jak każdy, bez względu na kolor skóry, może być jego nosicielem.
8. **Pisz i mów „Afrykanka” i „Afrykanin”,** a nie „Murzynka” i „Murzyn”.  
Słowo „Murzyn” nie określa naszego pochodzenia i jest uznawane przez nas za obraźliwe.
9. **Nie kieruj się polityczną poprawnością,** ale przyzwoitością i szacunkiem wobec tych, o których piszesz.
10. **Każdy żart ma swoje granice.**

wprowadzenie

## JAK MÓWIĆ I PISAĆ O AFRYCE?

Kultury świata szanują słowo, chwalcą jego pierwszeństwo. Religie także. Dziennikarze są mistrzami słowa, jak afrykańscy grioci – opowiadacze historii. Słowo może być na wagę złota, może też okazać się zwykłym błotem. Wypada więc na nie uważać. Nie chodzi wcale o tak zwaną „poprawność polityczną”, myloną często z hipokryzją, tylko o zwykłą rzetelność i przyzwoitość.

Przepisy czasem pomagają w wypracowywaniu sądów na temat innych, czasem również w „prostowaniu” naszych fałszywych przekonań. Chociaż szacunek do religii wydaje się większy niż do króla, rządu i parlamentu, jako organów prawodawczych, nawet nakazy religijne nie zawsze są przestrzegane. Przyzwoitość w stosunku do innych wiąże się z etyką zawodową i dobrym wychowaniem.

Nie uznaję tak zwanej „politycznej poprawności”. Myślę, że czegoś takiego nie ma. Albo człowiek jest dobrze wychowany i odnosi się z szacunkiem do drugiego, albo jest nieokrzesany. Chrystusa nie można nazwać diabłem. To kwestia wiedzy i wychowania. Chrześcijanie chcą, by nazywać Jezusa Chrystusem, osoba niewierząca powinna to szanować, a nie korzystać z tak zwanej wolności słowa, by wygłaszać swoje opinie i sądy niezgodne ze stanem faktycznym, a często krzywdzące dla innych. Ta wolność jest tylko pozorna, istnieje bowiem ograniczenie, którym jest wiedza, tworząca ramę i reguły. Zdanie: „Ziemia jest płaska” to bzdura, a nie wolność słowa.

Rozważania te dotyczą także innych kwestii. Np. słowo „Afroamerykanin” – czarni obywatele USA chcą, by tak ich nazwać, gdyż ich korzenie tkwią w Afryce. Niektórym dziennikarzom w Polsce bardzo to przeszkadza? Czemu Polak chce koniecznie nazywać Afroamerykanina „Murzynem”? W imię tradycji językowej czy może niekępowanej wolności wypowiedzi?

Kim są Afrykanie? Na pewno nie są Murzynami. W latach osiemdziesiątych w słowniku polsko-francuskim widniało: „Murzyn to «nègre»”, czyli czarnuch. To pokazuje, jak bardzo wyraz „Murzyn” jest archaiczny. Kto dzisiaj we Francji zwraca się do Afrykanów per „nègre”? To przecież język minionej epoki kolonialnej – nadal występuje u zakompleksionych Francuzów, chcących obrazić. A w Polsce mamy „Murzyna”.

Takie osobowości, jak profesor Bralczyk, profesor Miodek oraz dziennikarze, mają dużo do powiedzenia. Określają bowiem rolę języka w przestrzeni publicznej. Oczywiście jest, że język żyje, że często zwykli ludzie i ich językowe przyzwyczajenia dyktują zachodzące w nim zmiany. Pojawiają się nowe słowa, inne nadają się tylko do lamusa.

Dobrze jednak pamiętam połowę lat dziewięćdziesiątych, kiedy nagle pojawiły się lansowane przez prasę wyrazy: „ciemnoskóry” czy „czarnoskóry”. Podobno brzmią lepiej niż „Murzyn”! Są jednak w moim odczuciu niefortunne. Sugerują, iż język polski nie jest w stanie określić mieszkańców Afryki Subsaharyjskiej inaczej niż poprzez kolor skóry. Aż dziw bierze, że sprawy tak się mają.

Trzymajmy się pewnej logiki językowej, szczególnie jeśli chodzi o przymiotniki: nie ma człowieka „jasnoskórego”, „białoskórego”, „żółtoskórego”. Mówi się i pisze o białych i żółtych. Co do „czerwonoskórego”, pamiętać należy, kiedy słowo to pojawiło się w językach zachodnich. Był to niechlubny okres stosunków Zachodu z mieszkańcami Nowego Świata, czyli Indianami. Słowo to ma zdecydowanie negatywną konotację, tak samo jak określenie „Murzyn”. Nie jest ono neutralne, mimo iż jest jak najbardziej polskie. Warto też pamiętać, że tak naprawdę służyło określeniu Maurów.

Pewna „szanowana” gazeta z lubością eksponuje, jeśli tylko nadarzy się okazja, słowo „Murzyn”. Wyraz „Afrykanin” jest dla pracujących w niej dziennikarzy dziwołogiem, przeszkadza niczym rybia ość w gardle.

Ten poradnik skierowany jest do osób piszących i mówiących bez uprzedzeń o pewnym Łądzie. Bez koloru. Po prostu o Afryce.

*Mamadou Diouf*



# 7 AFRYKA NIE JEST JEDNYM KRAJEM

Mamadou Diouf

„Afryka to taki duży kraj na południu świata”. Ten nonsens przeczytałem całkiem niedawno na jednym z poważnych portali, gdzie promowano książkę polskiego dziennikarza – efekt jego podróży po Afryce. Ów portal chciał przyciągać czytelników takim „pikantnym” tytułem.

Wielu Afrykanów postrzega Europę jako byłego kolonizatora. Chodzi zwłaszcza o Belgię, Francję, Portugalię i Wielką Brytanię – to one określają historyczny wizerunek Europy. Ale Afrykanie wiedzą, że są to cztery państwa, zdają sobie sprawę z tego, że Europa nie jest jednym krajem. Polskie podejście, które można by ująć hasłowo: „Afryka to taki duży kraj”, jest tak naprawdę prze-zabawne. Mam świadomość, że geografia nie jest najmocniejszą stroną społeczeństwa żyjącego nad Wisłą. Pamiętam radiowy quiz, w którym pytano o to, z iloma krajami graniczy Polska. Wyniki były raczej kabaretowe.

Czym jest Afryka? Gdy znajdziesz się wśród ludzi mówiących o Afryce w liczbie pojedynczej, oznacza to po prostu, że nie masz czego szukać między nimi. Oczywiście można mówić o cywilizacji afrykańskiej – to pojęcie jest zdecydowanie szersze. „Cywilizacja europejska” funkcjonuje w świadomości Polaków, chociaż wiadomo, że świat grecki, taciński, anglosaski, słowiański, skandynawski to odrębne kulturowo obszary, nawet jeśli istnieje jeden wspólny mianownik.

Z Afryką sprawa jest bardziej skomplikowana. W Europie Grecja, Rzym i tradycja judeochrześcijańska decydowały o obliczu kontynentu. Wspólnym mianownikiem kultur Afryki, a więc cywilizacji Afryki, jest wspólnota – to, co Europa nazywała plemieniem. Czasami mam wątpliwości, czy wszyscy dziennikarze o tym wiedzą. Ostatnie wiadomości o głodzie i suszy w Sudanie, Kenii, ale przede wszystkim o Somalii potwierdzają tę tezę. Media najczęściej pisały, zwłaszcza po apelu papieża, o pomocy dla Afryki. A przecież dziennikarze powinni doskonale wiedzieć, że dzisiejsza Afryka to 54 kraje, a pomocy humanitarnej potrzebowały trzy z nich.

W polskich mediach wyraz „Ameryka” określa raczej kraj (Stany Zjednoczone), a nie kontynent. W przypadku Afryki jest odwrotnie. Kiedy informacja dotyczy jednego państwa, jednego regionu, prasa najczęściej pisze i mówi o całym kontynencie. Głód w Afryce! HIV w Afryce! Wojna w Afryce! W tym ostatnim przypadku konflikt musiałby być światowy, gdyby ogarnął cały kontynent. Wojna w Kongo to konflikt międzynarodowy, były w niego zaangażowane sąsiednie kraje, jak Rwanda, Republika Środkowoafrykańska, Uganda, Burundi, Angola, a nawet Namibia, Zimbabwe i Czad. Hasło: „wojna w Afryce” staje się puste, chyba że jest wstępem do dyskusji, w której wypada podać nazwę kraju objętego konfliktem. Telewizyjne programy informacyjne, np. francuskie, zawsze pokazują mapę, nie tylko wtedy, kiedy mówią o Afryce.

Mieszkaniec zachodniej Afryki nie zawsze wie, co się dzieje w środku kontynentu. Wiadomo, gdzie leżą Bałkany. Wojna, która się tam toczyła po rozpadzie Jugosławii była wojną bałkańską, a nie europejską. To, że konflikt toczy się na danym terenie, nie nadaje mu charakteru kontynentalnego! Ilu Szkotów i Szwedów wiedziało, kto z kim walczył podczas wojny na Bałkanach? Polskie media piszą dokładnie o wojnie w Afganistanie, na Bliskim Wschodzie... Rzadko czytam w polskiej prasie o wojnie w Azji, bo to żadna informacja: takiej wojny po prostu nie ma.

## 2 AFRYKA MA HISTORIĘ

Mamadou Diouf

Istota myśląca rewiduje własne poglądy, kiedy zachodzi taka potrzeba. Dziennikarstwo to nie tylko poprawna polszczyzna. Inaczej każdy literat byłby z urzędu dziennikarzem. Ten zawód, powiedziałbym ta pasja, powinien się wiązać ze zdobywaniem wiedzy o świecie, kulturach, mediach i polityce.

Afryka utrzymywała w starożytności i później poważne relacje ze światem. Jestem przekonany o tym, że myśl grecka nie narodziła się z niczego. Ona czytała się, śledziła, ściągata, uczyła się i dojrzała w konkretnym otoczeniu historycznym. Dlaczego filozofia europejska nie narodziła się w Skandynawii lub na Wyspach Brytyjskich? Grecja korzystała z wiedzy Egiptu i Azji. Gdyby Egipt nie miał znaczącego wkładu w powstawaniu filozofii greckiej, Europa nie próbowałaby go za wszelką cenę „odtńczyć” od Afryki. Takie próby miały przecież miejsce.

Wypada przyznać Europie Zachodniej – odnosząc się do dawnych kontaktów – jedną szczególną cechę: konserwatyzm. Na tym polegała ówczesna perfidia Europy handlującej niewolnikami! Handlować można tylko towarem. Towar nie może mieć osobowości ani kultury, dlatego według Europejczyków żadna poważna myśl nie mogła się w przeszłości narodzić na kontynencie afrykańskim. Zatem Egipt nie może mieć nic wspólnego z Afryką. Jest dziełem Semitów. Taka była logika końcówki XIX w.

Tak powstał negatywny obraz całego kontynentu, tak się narodziły stereotypy, na których wzorował się Henryk Sienkiewicz. Rezultatem była teoria o braku historii Afrykanów. To był szczyt bezczelności. Wszystko, co żyje, ma przecież historię, przeszłość, kulturę, kuchnię, muzykę, religijność... Jak mogło dojść do kompromisu w tak oczywistej sprawie? Chęć zagarnięcia jak największego obszaru nie jest dostateczną odpowiedzią (kontynent podzielono jak tort na konferencji w Berlinie w latach 1884/5. Na początku XX wieku cała Afryka jest pod europejskim (niemieckim, francuskim, portugalskim, belgijskim, hiszpańskim i brytyjskim) panowaniem, z wyjątkiem Liberii oraz dzielnej Etiopii. Ta marginalizacja trwała aż do drugiej wielkiej wojny. Nawet zachodnie uniwersytety dostroiły się do megalomanii polityków. Uczono tam, że historia kolonialna jest jedyną, jaką ma Afryka.

Pierwsza i druga wojna światowa były pozytywnymi impulsami dla Afryki (oczywiście z perspektywy walczącej Europy wyglądało to zupełnie inaczej). Dzięki wojnom Afrykanie przybyli masowo do Europy i zobaczyli, że kolonizator to człowiek z krwi i kości: choruje, krwawi, umiera i nie jest Bogiem. Padł mit. W okresie międzywojennym wielu Afrykanów studiowało na Zachodzie i sami zaczęli pisać własne dzieje. Okazało się, że istnieje nie tylko tradycja ustna, której nikt nie brał poważnie pod uwagę, ale także inny typ dokumentu. Tak zmartwychwstała historia kontynentu, a proces jej odzyskiwania był mozolny. Badania nad przeszłością ujawniły, iż kontynent afrykański jest kolebką ludzkości. Jak może więc nie mieć historii? Skąd przypuszczenie, że Afryka przedkolonialna mogła być tylko dzika.



## PLEMIĘ? LUD? NARÓD?

Mamadou Diouf

Gdy mówimy o cywilizacji afrykańskiej, przychodzi nam na myśl tylko jedno słowo: wspólnota. To właśnie pierwiastek łączy wszystkie kultury Afryki. Grupa góruje nad jednostką. Pokrewieństwo (tu chodzi o powinowactwo) jest głównym elementem integrującym społecznie. Koncepcja rodziny jest szerokim pojęciem i nawiązuje do wspólnego przodka. Ten ostatni łączy żywych ze stwórcą, który rzadko miesza się w sprawy ludzi. To afrykańskie podejście do boga było i jest obce Europejczykom: między bogiem a człowiekiem są duchy. Wierzenia te były mylnie interpretowane przez kolonistów, którzy nazywali religijność afrykańską pogaństwem, a wspólnotę – plemieniem.

W językach europejskich wyraz „plemię” nabratł specyficznej konotacji. W Polsce pisze się o plemionach tylko w kontekście czasów Mieszka I, może też trochę późniejszych. Polanie, Ślężanie, Wiślanie, Mazowszanie, Łędzianie... Właściwie nie mówi się o nich w mediach, a pojęcie etnicznej kultury (regionalizmu) związane jest głównie z muzyką. Chyba, że dana mniejszość (jak Ślężacy) podkreśla swoją odrębność i manifestuje ją politycznie.

W czasach kolonialnych obowiązywała ścista nomenklatura: Afrykanie byli tubylcami, indygenami, a okupant miał zawsze wyższe mniemanie o sobie. Zastanawiam się, jak w średniowieczu Arabowie nazywali Hiszpanów, kiedy opanowali Półwysep Iberyjski. Upokarzanie miejscowych, także poprzez stosowane konstrukcje językowe, wpisuje się w pewną logikę, stosowaną m.in. przez hitlerowców na ziemiach słowiańskich. „Jestem silniejszy, jestem lepszy”, choć wiadomo, że szare komórki i mięśnie raczej nie idą ramię w ramię.

„Plemię” i „lud” to społeczne rzeczywistości. Dlaczego nie dotyczą Europy od czasów Kolumba (była co prawda rewolucyjna Wiosna Ludów)? Kiedy Europa dotarła do innych narodów, słowa „tubylec” i „autochton” przestały znaczyć to samo tu i tam. Skoro plemię w Afryce i Ameryce kojarzy się z dzikością, kanibalizmem, brakiem kultury, nie będziemy używać tego wyrazu na określenie samych siebie. Czyżby reszta świata nie miała korzeni, nie wiedziała, skąd pochodzi i nie miała własnej ziemi? W Europie nie ma autochtonów. Nie wiem, czy znajdzie się utwór literacki, artykuł prasowy, w którym Polak opisujący życie nad Sekwaną, nazwałby Francuzów tubylcami? Czy polski dziennikarz, pisząc o Szwajcarach lub Irlandczykach użyje tego słowa? „Tubylec” odnosi się do „osoby pochodzącej z miejsca, w którym żyje”. Cała Ziemia jest więc zamieszkiwana przez tubylców.

Jak Europa odnosi się do Azji? Lepiej. Kontynent Semitów, Hindusów i Chińczyków użyczył światu nie tylko pojęcia Boga, ale też przedmiotów codziennego użytku – spodnie, mydło – oraz zasad higieny (mycie zębów), cyfrę zero, przypomniał nam o Arystotelesie... Temu kontynentowi należy się zatem szacunek! Co prawda były hordy mongolskie, tureckie, ale co tam!

„Lud” jest pojęciem dwuznacznym. U starożytnych Greków obejmował i szlachetnych obywateli, i pospólstwo. Mam wrażenie, że w języku polskim, funkcjonuje tylko to drugie znaczenie: jak się nazywa muzyka wiejska? Ludowa. A jak społeczności w Afryce? Ludy.



## AFRYKA NIE JEST SKANSEMEM

Mamadou Diouf

„Krajoznawcze muzeum etnograficzne pod gołym niebem” – taką definicję skansenu podaje słownik PWN. W Polsce prezentuje się w mediach bardzo mało nadwiślańskiej muzyki tradycyjnej. Ani telewizja państwowa (wydawałoby się, że ma jakiś ustawowy obowiązek), ani tym bardziej prywatne stacje radiowe i telewizyjne nie uznają tego typu sztuki za ważną i wartą zaprezentowania. Zapytałem kiedyś muzyka, czemu tak jest. Odpowiedział, że „ludowizna” pachnie cepelią, że w minionym okresie właśnie ta muzyka była traktowana bardzo instrumentalnie przez ideologów PRL-u.

Ten argument nie przekonał mnie. Wszystkie dziedziny życia były chyba traktowane propagandowo: sport, kultura, gospodarka, szkoła... Dlaczego tylko tradycja muzyczna została zamknięta w skansenie? Znakomita większość radiowych i telewizyjnych programów muzycznych w ogóle nie sięga po polską muzykę folkową, zwaną muzyką ludową. Nawet jeden z ważniejszych festiwali folkowych „Nowa Tradycja” musi się zadowolić skromnym studium koncertowym im. Lutostawskiego na ul. Woronicza. Dlaczego od lat nie odbywa się w plenerze jako duży festiwal z dużą publicznością w centrum stolicy? Na międzynarodowy, organizowany w Warszawie, festiwal „Skrzyżowanie Kultur” widzowie przychodzą przecież tłumnie?

Podczas moich spotkań poświęconych wielokulturowości, które organizowane są dla licealistów, „zawsze jest „polski przystanek”: proszę uczniów, by wymienili polskie tańce i rytmy. Gdy odrzucam oferty typu: reggae, rock, rap, dance..., klasa jest zdziwiona. To nie polska muzyka? Odpowiadam, że te style mają swoje korzenie gdzie indziej, a ja pytam o ludowe, polskie brzmienia: kujawiaki, mazurki, nutę góralską, oberek... Czy kojarzą „Kapelę ze Wsi Warszawa”, „Orkiestrę Świętego Mikołaja”, zespół Trebunie Tutki, „Dikandę”? Co roku goszczę w swojej radiowej audycji organizatora plebiscytu na Wirtualne Gęśle – internetowe głosowanie na folkowe płyty roku. Kiedy dowiaduję się, ile płyt zostało wydanych, jestem zdziwiony, ponieważ niewiele tej muzyki można usłyszeć w polskich stacjach. Polska muzyka folkowa żyje w skansenie. Skoro to ważny element dziedzictwa narodowego, to mamy gigantyczny skansen nad Wisłą.

Dlaczego więc szukamy skansenu w Afryce? Postępuje tak nawet wielu „miłośników” kontynentu. Ci ostatni patrzą bardzo nostalgicznie na Afrykę. Chcieliby, aby „cywilizacja nie ingerowała za bardzo” i nie niszczyła tradycji. Oczywiście, że takie życzenia bywają szczerze. Zwykły urlopowicz z Warszawy, Poznania czy innego dużego polskiego miasta, kiedy wyjeżdża na Mazury bądź w góry, wolałby zastać nienaruszoną naturę i spokój w wybranym przez siebie miejscu. Ale to są jedynie obszary, wyspy na mapie Polski. Skąd więc takie oczekiwania w stosunku do całego kontynentu? A gdzie miejsce dla przemysłu i rozwoju gospodarczego?

Jest na kontynencie wiele miejsc, gdzie ludność organizuje spektakle, pokazy dla turystów. Życ trzeba i wiadomo, że na afrykańskiej wsi bywa ciężko. Przykładem są Dogonowie w Mali czy Masajowie w Kenii, którzy zarabiają, organizując rozrywkę dla oczekujących jej turystów.

Życie na afrykańskiej wsi toczy się jak dawniej. W Tanzanii, Gabonie czy Sierra Leone nie ma potrzeby odtwarzania czegokolwiek. Jest za to potrzeba budowy skansenów w Polsce. Ilu z nas wie, kim byli Bojkowie, Łemkowie? Ilu kojarzy, co to budownictwo drewniane dawnych okresów, młyn wodny. Można oczywiście złośliwie zadać pytanie: po co to komu w erze cyfrowej?

Świetnie pamiętam rolę Louisa de Funesa w komedii *Hibernatus*. Afryka nie jest zamrożonym (nie te temperatury) ani nawet zmumifikowanym lądem. Nie jest „Hibernatusem”!

# 5

## SAFARI TYLKO DLA TURYSTÓW

Desire Rasolomampionona

Safari jest najbardziej znanym hasłem wywoławczym kierującym myśli ku Afryce. Jednocześnie jest jedną z największych atrakcji turystycznych, z którą kojarzy się wiele krajów kontynentu afrykańskiego, takich jak: RPA, Tanzania lub Kenia. Początkowo określenie „safari” oznaczało wyprawę myśliwską lub dłuższą podróż po Afryce Wschodniej. Obecnie słowo to kojarzy się raczej ze zorganizowanym wypoczynkiem i rekreacją powiązanymi z fotografowaniem przyrody, a przede wszystkim zwierząt. Jak wielu jest entuzjastów tego rodzaju wypoczynku, widać po bogactwie wpisów na prywatnych blogach i ilości stron internetowych poświęconych właśnie safari.

Słowo „safari” pochodzi z języka suahili i oznacza podróż. Obejmuje wiele atrakcji związanych z naturalnymi zjawiskami zachodzącymi w świecie fauny i flory afrykańskiej. Może to być obserwacja migracji antylop gnu z Tanzanii do Kenii i odwrotnie, która ma miejsce przez cały rok, a jest spowodowana nieustającym poszukiwaniem jedzenia i wody, a także ucieczką antylop przed zmianą pogody z jednego regionu do drugiego. Do atrakcji safari można również zaliczyć obserwację raf koralowych u wybrzeży Kenii lub Tanzanii, a także obserwację tradycji, zwyczajów i przebiegu uroczystości np. u Masajów. Safari takie są zwykle organizowane przez biura podróży.

Europejczycy przyjeżdżają do Afryki, aby fotografować nie tylko zwierzęta, ale również Afrykańczyków, ich folklor i tradycje. W ten sposób duże grono turystów uczestniczących w wyprawach przez chwilę obserwuje np. życie przedstawionych mu jako atrakcja Masajów. To kolejna odmiana współczesnego safari, tyle że z udziałem ludzi. I często nie mająca wiele wspólnego z rzeczywistością Afryki.

# 6 ZAMIAST STEREOTYPÓW – O WSPÓŁCZESNYM I NOWOCZESNYM OBLICZU AFRYKI

Desire Rasolomampionona

Dla większości mieszkańców Europy Afryka kojarzy się ze zbiorem słabo rozwiniętych gospodarczo lub dopiero rozwijających się krajów. Większość z nich była przez długie lata koloniami państw europejskich, w związku z tym znajdowała się pod kontrolą kolonizatorów, dla których Afryka była jedynie niemalże niewyczerpanym i łatwo dostępnym źródłem surowców i taniej siły roboczej. Rozwój przemysłu następował powoli dopiero po odzyskiwaniu niepodległości przez te kraje w latach sześćdziesiątych XX wieku.

Ze względu na fakt, że większość krajów afrykańskich to kraje rolnicze, rozwój koncentrował się przede wszystkim na sektorze przetwórczym. Instytucje światowe, takie jak Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Program Pomocy Krajom Rozwijającym się w Afryce USA (AGOA) oraz Unia Europejska mają bardzo duży wpływ na rozwój gospodarczy Afryki. Udzielają pomocy nie tylko finansowej, ale również szkoleniowej, logistycznej itp.

Pomimo późnego startu w ostatnich latach utworzyła się grupa krajów stosunkowo dobrze prosperujących i wyraźnie wybijających się pod kątem gospodarczym. Jednym z nich jest RPA. Obecnie jest to chyba najlepiej rozwinięty kraj kontynentu afrykańskiego. RPA posiada wiele bogactw naturalnych, żyzne gleby i sprzyjający rolnictwu klimat. Dzięki bogatym towiskom morskim rozwinęła się również flota rybacka. RPA produkuje więcej żywności, niż jest w stanie skonsumować.

Oczywiście na tle ubóstwa w części krajów Afryki przedstawienie bogactwa jedynie kilku państw nie jest wystarczające, aby walczyć ze stereotypem biednej Afryki. Z raportów BBC wynika jednak, że w wielu krajach Afryki Subsaharyjskiej nastąpił znaczący postęp ekonomiczny, o którym świadczą pozytywne dane dotyczące konsumpcji Afrykańczyków. Jako przykład można podać, że w latach 1990–2000 nastąpił wzrost dostępu wody pitnej dla ludności o 18%, o 43% więcej ludzi ma dostęp do elektryczności, ponad 19% więcej ma dostęp do sanitariatów, a liczba samych telefonów komórkowych na 1000 osób potroiła się.



# HIV NIE WYBIERA

Mamadou Diouf

Kiedy wsiadałem do samolotu pod koniec września 1983 roku, by lecieć do Polski, temat AIDS dopiero raczkował. W Belgii pierwsze przypadki z roku 1982 to osoby, które wróciły z Zairu (Demokratyczna Republika Kongo). W USA wątek haitański kierował uwagę na Afrykę. Podobno wirus trafił do „krajów wuja Sama” w 1969 roku w organizmie Haitańczyka. Na Haiti z kolei choroba trafiła trzy lata wcześniej, przywieziona przez osobę wracającą z Afryki Środkowej.

Mówi się, że wirus pojawił się u małpy. Wracają demony dawnych czasów (a może tylko były uśpione): choroba przenoszona drogą płciową, małpa i Afrykanin. Pasuje jak ulał! Połączyć wszystkie te historie w jedną całość, nawet jeśli niespójną, i już gotowy jest kolejny negatywny wizerunek Afryki.

Ile jest chorób odzwierzęcych na świecie? Wścieklizna, włośnica, gruźlica. Człowiek zaraża się nimi przez bezpośredni kontakt z chorym zwierzęciem lub jego produktami (mleko, mięso, wena, skóra). Ludzie spożywają świńskie mięso (według miliarda muzulmanów mięso nieczyste) czy też psie mięso (co jest niewyobrażalne poza Chinami). Człowiek nie musi być zoofilem, by zarazić się chorobą odzwierzęcą.

Afryka nie jest ani ulubienicą, ani wrogiem tej choroby. Raporty ONZ pokazują, że AIDS nie oszczędza żadnego lądu: Azja i Europa Środkowa i Wschodnia odnotowują wzrost zachorowań. Słaba opieka medyczna nie ułatwia ludziom życia, a wręcz przyczynia się do rozwoju pandemii, szczególnie w środkowej i południowej części kontynentu. Stąd prawie 70% zarażonych, czyli ponad 20 milionów, to Afrykanie. RPA, Botswana, Lesotho, Mozambik, Namibia, Suazi, Zambia i Zimbabwe to czerwone rejony na mapie, ale nie tylko one. Na tym samym planie, również kolorem czerwonym, można zaznaczyć kraje byłego Związku Radzieckiego.

W latach osiemdziesiątych Zachód wymyślił tanią, ale krzywdzącą bajeczkę o Afryce jako ojczyźnie wirusa. Media, nadal utożsamiają ten kontynent z przekleństwem nałożonym na ludzkość: choroby, susza i głód, malaria (dobrze, że trzęsienia ziemi omijają kontynent), wojny (mimo iż największe konflikty światowe wybuchły gdzie indziej), bieda...

Współczesna Europa jako potęga nie tylko gospodarcza, ale i medialna, może wmówić innym różne rzeczy. Nie ma dowodu, że wirus HIV miał swoją inkubację w Afryce. Co z tego, że tam jest najwięcej chorych?

HIV jest chorobą wstydliwą, gdyż związaną z seksualnością. Szukajmy źródła wśród biednych, mniej cywilizowanych. Ogromna liczba zarażonych to ofiary braku wiedzy, a sama choroba nie wiąże się z kwestią rozwiązłości seksualnej. Nie sądzę, by w Afryce uprawiano się seks częściej niż w Europie. Powiedziałbym, że jest odwrotnie, bo większość kultur afrykańskich traktuje seks jak temat tabu. Nie Afryka wymyśliła prezerwatywy (więcej dzieci, nie oznacza więcej seksu).

Dziś epidemia zbiera śmiertelne żniwo w Afryce. Kto pamięta, że epidemia dżumy spustoszyła średniowieczną Europę w XIV wieku, zabijając około 1/3 ludności. Nawet wtedy Zachód szukał źródła choroby na Krymie, nad Morzem Czarnym. A może rzeczywiście ojczyzna AIDS jest zupełnie gdzie indziej.





# MURZYŃKA I MURZYŃ? JAK NAZYWAĆ MIESZKAŃCÓW AFRYKI

Desire Rasolmampionona

Aby zrozumieć problem wynikający z używania określeń „Murzynka” czy „Murzyn” warto wrócić do pochodzenia słowa. Jak podano w *Etymologicznym słowniku języka polskiego* autorstwa Andrzeja Bańkowskiego, określenie „Murzyn” pojawiło się w języku polskim w XIV-wiecznych psalterzach jako przekład z tacińskiego „Aethiops” (gr. „Aitiops”), który oznacza „ciemnolicę”. Słowo „Murzyn” jest językowo spokrewnione z nazwą mieszkańców Mauretanii, Maurami, zamieszkującymi Półwysep Iberyjski od VIII do XV wieku. Pierwsze wizerunki człowieka o bardzo ciemnej karnacji pojawiły się w Polsce jako przedstawienie jednego z trzech królów odwiedzających narodzonego w Betlejem Jezusa. Jednak chrześcijaństwo wprowadziło także inne znaczenie wiążące się z kolorem skóry.

Zostało ono przypisane innej biblijnej postaci – diabłu, czyli ztu wcielonemu w postać ludzką. I z tym sugestywnym wyobrażeniem w pierwszej chwili kojarzony jest do dziś człowiek o czarnej skórze. Spotkanie Afrykanina na polskich ulicach, szczególnie w małych miastach i na wsiach, jest na tyle niecodzienne, że wciąż budzi sensację i duże zainteresowanie. Polacy przyzwyczajeni są do widoku aktorów afrykańskiego pochodzenia w amerykańskich filmach, dlatego trudno im sobie wyobrazić filmy gangsterskie bez udziału Afroamerykanów. Natomiast ujrzenie „na własne oczy”, niemal na wyciągnięcie ręki, osoby o tak odmiennej karnacji, budzi nadal niedowierzanie i zaskoczenie. Być może właśnie skojarzenie czarnej skóry z diabłem powoduje kolejne skojarzenie z „czarnym charakterem”.

Dla Afrykańczyka mieszkającego w Polsce słowo „Murzyn” kojarzy się przede wszystkim z czymś obraźliwym. Skąd się to wzięło? Z pewnego rodzaju nieporozumienia językowego. Otóż do tłumaczenia słowa „Murzyn” z języka polskiego na angielski użyto słowa „nigger” (*Słownik polsko-angielski*), które jest określeniem bardzo obraźliwym i oznacza po prostu „czarnucha”. Błąd ten mocno się zakorzenił w polskim języku potocznym i często jest przekazywany w kolejnych wydaniach słowników. Jest to o tyle ciekawe, że o ile od początku termin „nigger” zawsze miał wydźwięk pogardliwy, to od lat sześćdziesiątych XX wieku określenie „negro” nie miało już negatywnego zabarwienia. „Negro”, choć źle odbierane przez samych zainteresowanych, jest w zasadzie tolerowane w przeciwieństwie do słowa „nigger”. Ma ono wydźwięk na tyle negatywny, że pojawiają się głosy domagające się zakazu używania go w mediach. We Francji i w Anglii z wielu powodów zrezygnowano z określenia „czarny” („noir” po francusku lub „black” w języku angielskim stosowanym w Wielkiej Brytanii). W ramach poprawności politycznej w USA stosuje się słowo Afroamerykanin. W Kanadzie zaś funkcjonuje określenie „Black Gentleman” – „czarny dżentelmen”.

W Polsce nadal jest problem z nazywaniem mieszkańców Afryki. Pojawiły się różne propozycje, na przykład „Afrykańczyk”, analogicznie do określenia „Azjata”, a także „Czarnoskóry”, „Ciemnoskóry”, na podobnej zasadzie, według której określano Indian Ameryki Północnej jako „Czerwonoskórych”. Z punktu widzenia językoznawstwa nie są to określenia jednoznaczne. Słowa „Afrykańczyk” czy „Afrykanin” obejmują zarówno czarnoskórych, jak i arabskich oraz „białoskórych”, jak chciałoby się powiedzieć, mieszkańców Afryki. Podstawowy problem nie leży jednak w samym słowie, lecz w kulturze osób, które go używają oraz w sposobie jego użycia.

# 9

## „CZYŻ NIE JEST PAN MURZYNEM? PRZECIEŻ NAWET W KSIĄŻKACH DLA DZIECI JEST TAK NAPISANE”

Nagmeldin Karamalla

Trwa spór o to, jak określać osoby o ciemnym kolorze skóry. Zwolennicy „Murzyna” są uparci – powołują się na „niewinną” etymologię tego słowa. Jednak w relacjach z drugim człowiekiem nie postępujemy się wyłącznie słownikiem, ale uruchamiamy pokłady własnej inteligencji i wrażliwości, myślimy i czujemy, postępujemy się empatią, rozumem, wykazujemy się kulturą osobistą. Negatywne konotacje, w jakie na przestrzeni lat obrosło to określenie, są tak oczywiste, że chyba tylko zła wola może prowadzić do upierania się, by go używać. Niekonsekwencją jest, iż uporczywemu twierdzeniu, że „Murzyn” to słowo o zabarwieniu neutralnym, nie towarzyszy bojkot niemądrych powiedzonek, które już z całą pewnością neutralne nie są i stoją w sprzeczności z twierdzeniem jakoby słowo „Murzyn” było rozumiane wyłącznie w kontekście koloru skóry.

Ponadto ludzie o ciemnej karnacji to osoby urodzone, zamieszkujące w przeróżnych częściach świata, wychowane w różnych kulturach i identyfikujące się z różnymi religiami. Nie ma potrzeby łączenia ich w jedną grupę w sposób, w jaki czyni to słowo „Murzyn”. Chyba właśnie tylko po to, aby przypisując im określone cechy, dokonywać stygmatyzacji. Z przyczyn i emocjonalnych, i poznawczych rozsądne wydaje się nazywanie ludzi w sposób uwzględniający miejsce, z którego pochodzą. Ważne zatem będą aspekty geograficzne i narodowościowe – każdy ma bowiem prawo być identyfikowany ze swoim krajem pochodzenia czy zamieszkania, a zdrowe zainteresowanie innością drugiego człowieka powinno odnosić się do miejsca, z którego przybysz pochodzi, języka, w jakim można się z nim porozumieć itp. Określenie „Murzyn” nie wyjaśnia niczego, dotyczy wyłącznie koloru skóry, a jest to informacja zazwyczaj nieistotna. W dyskusjach wokół tego tematu pojawia się rozpaczliwe pytanie o to, jak mielibyśmy teraz nazywać osoby, o których mowa. Z trudnych do zrozumienia przyczyn, normalność, czyli rezygnacja ze słowa „Murzyn” na rzecz Kongijczyka, Sudańczyka, ewentualnie Afrykanina, określana bywa mianem przesadnej poprawności politycznej. Nie jest to dokładny zastępnik, gdyż w Afryce mieszkają też biali, a i osoby o ciemnej karnacji pochodzą mogą z innych kontynentów. Rzecz jednak w tym, że żadne słowo w miejsce „Murzyna” nie jest potrzebne. Biali nie potrzebują analogicznego określenia, zatem – jak widać – można sobie bez niego radzić.

Oczywiście, wdrożenie innego nazewnictwa nie jest gwarantem zmiany stosunku Polaków do „innych”. Wprawdzie poprzez wpajanie ludziom pewnych zachowań językowych można wpłynąć na uwrażliwienie ich na różne sytuacje, zjawiska, jednak umiejętność budowania pozytywnych relacji z drugim człowiekiem to problem wieloczynnikowy i wieloaspektowy. Może być tak, że z czasem i te „geograficzne” określenia obrosną w owe negatywne konotacje.

Cóż, nie wychowamy wszystkich, zawsze znajdą się osoby mające problem w relacjach międzyludzkich (bo z tym właśnie może wiązać się postrzeganie innych ludzi poprzez stereotypy), kierujące się w życiu swoistymi zasadami i antywartościami, ale przynajmniej tracą „poręczne” słowo (gdyby uznano je za obraźliwe), z całym jego negatywnym ładunkiem. Wystarczy wypowiedzieć je z odpowiednią gestykulacją, grymasem twarzy czy chichotem, aby stało się obelgą, a zwrócenie uwagi wywołuje natychmiastową reakcję: „Czyż nie jest pan Murzynem? Przecież nawet w książkach dla dzieci jest tak napisane.” „Afrykanin” pewnie nie dałby tego efektu, zwłaszcza że nie komponuje się tak wdzięcznie z „Bambo”.

Nieprzekonujące są argumenty osób deklarujących życzliwe, niedeprecjonujące stosowanie spornego określenia. Warto pamiętać, że oprócz naszych własnych przemyśleń i intencji jest jeszcze drugi człowiek wraz ze swoimi uczuciami, a on nie chce być określany w sposób, z którym się nie identyfikuje i które może mu uwłaczać. Nie wymienię tu, gdyż to nie przystoi, powiedzonek i związków frazeologicznych opartych na obraźliwym użyciu słowa „Murzyn”, ale wszyscy wiedzą, że jest ich wiele.

# 70 AFRYKAŃSKA DIASPORA NA ŚWIECIE – AFROAMERYKANIE I INNI

Desire Rasolomampionona

Oblicza się, że w okresie między rokiem 1492 a 1898, tj. w okresie rozkwitu handlu niewolnikami, ok. 12 mln Afrykańczyków zostało wbrew ich woli przeniesionych do Ameryki. Ich potomkowie liczą w tej chwili ok. 150–155 mln ludzi i mieszkają głównie w USA, na Karaibach i w Ameryce Łacińskiej.

W pierwszych 200 latach, kiedy Afrykanie mieszkali w USA jako niewolnicy, nazywano ich Afrykanami. W Afryce ludzie utożsamiali się przede wszystkim ze swoją grupą etniczną, nie z kolorem skóry ani tym bardziej narodowością. Afrykanie mieli i mają do dziś poczucie przynależności wspólnotowej, rodowej, rozróżniali się między sobą, korzystając z nazw określających ich pochodzenie. Biali Amerykanie, z obawy przed zjednoczeniem się ludzi należących do tej samej wspólnoty, bardzo szybko starali się mieszać Afrykanów między sobą w taki sposób, aby nie odtworzyć tej wspólnoty. Rozbijali w ten sposób ich poczucie jedności i siły.

Nazewnictwo potomków byłych niewolników nastręcza niemało trudności i było przedmiotem wielu dyskusji. Problemy te są zarówno natury etnicznej, narodowościowej, geograficznej, społecznej, jak i etycznej oraz psychologicznej. Złożoność problemu dotyka bardzo ważnych i wrażliwych sfer: godności osobistej, czy poczucia wartości. Należy brać pod uwagę skutki, jakie wywiera na psychice człowieka brak taktu czy wręcz stygmatyzacja za pomocą niepotrzebnego podkreślenia pochodzenia.

Od czasu zniesienia niewolnictwa w USA nazywanie czarnych Amerykanów Afrykanami stało się bezprzedmiotowe, ponieważ większość z nich urodziła się już w Stanach Zjednoczonych. Z drugiej strony, ruchy na rzecz równouprawnienia wszystkich mieszkańców Ameryki, bez względu na kolor skóry, głosiły, że jeżeli czarni Amerykanie chcą zostać pełnoprawnymi obywatelami Ameryki, powinni zrezygnować z nazw akcentujących ich pochodzenie geograficzne. Warto tutaj nadmienić, że w historii miały również miejsce ruchy na rzecz powrotu czarnych Amerykanów do Afryki. Liberia jest krajem założonym właśnie przez wyzwolonych w Stanach Zjednoczonych niewolników.

W roku 1835 kilku przywódców ruchów na rzecz równouprawnienia Amerykanów zaproponowało, aby zrezygnować z nazwy „Afrykanie”, zastępując je określeniem „Negro” lub „kolorowy”. Nazwy te, odbierane często jako dość obraźliwe, były używane do końca lat sześćdziesiątych XX wieku.

Pod koniec lat osiemdziesiątych pastor i działacz ruchu na rzecz praw obywatelskich, Jesse Jackson, zaproponował określenie czarnych Amerykanów jako Afroamerykanów. Określenie to, używane do dziś, jest traktowane jako nazewnictwo najmniej stygmatyzujące. Za stosowaniem tej nazwy przemawia również pochodzenie geograficzne i historyczne czarnych mieszkańców Ameryki. Wysunięto również propozycję, aby stosować po prostu słowo „Black”, czyli „czarny”, gdyż słowo „Afrykanin” kojarzy się z przybyszem z innego kontynentu. Można jednak zauważyć, że świadomość Amerykanów w zakresie poruszanych kwestii nieustannie ewoluuje, czego dowodem jest wybór Baracka Obamy na prezydenta USA.

Drugim co do liczebności obywateli pochodzenia afrykańskiego krajem na świecie jest Brazylia. Od 1500 do 1850 roku około 3,5 mln Afrykanów trafiło do Brazylii jako niewolnicy. Co najmniej 80 mln współczesnych Brazylijczyków to potomkowie tamtych niewolników. W przeciwieństwie do USA, w Brazylii nigdy nie było polityki segregacji rasowej. Niedawno wykonane badania wykazały, że co najmniej 29% białych Brazylijczyków miało w przeszłości przodka z Afryki.

# 77 AFRYKA: KONTYNET DOBROBYTU I UBÓSTWA

Anthony Igiehon

Jak powszechnie wiadomo, kontynent afrykański ma za sobą burzliwe dzieje. Z naukowego punktu widzenia postrzegany jest jako kolebka ludzkości. Kontynent afrykański wciąż na nowo musi odnajdywać się we współczesnych realiach oraz radzić sobie i przystosowywać się do zmian zachodzących w nowym, nieustannie pędzącym naprzód świecie.

Początki cywilizacji państw afrykańskich sięgają wielu lat wstecz, zanim jeszcze rządy państw kolonialnych objęły zwierzchnictwo nad kontynentem. Wszystkie afrykańskie królestwa, które istniały w przeszłości, posiadały więzy kulturowe i szlaki handlowe, ich wpływy rozprzestrzeniły się również w pewnym stopniu poprzez małżeństwa z członkami innych królestw.

Europejczycy przybyli do Afryki początkowo jako odkrywcy, później stopniowo zwiększali swoje wpływy na kontynencie, usiłując nawiązać kontakty handlowe oraz propagując swoją religię. Europejczycy handlowali zbożem, tkaninami oraz – w późniejszym okresie – amunicją, w zamian za złoto i niewolników. Transakcje te przynosiły jednak wątpliwe korzyści dla mieszkańców Afryki. Podobnie jak kolonializm.

Po dziś dzień kwestia naprawienia wyrządzonych szkód nie została jednak poruszona, a skutki ogromnego braku równych praw w handlu, szczególnie w przeszłości, nękają Afrykę. Obecność i zwiększające się wpływy Europejczyków w Afryce oznaczały jej polityczną, ekonomiczną i po części także kulturową śmierć. Nawet współcześnie obserwujemy zgubne skutki handlu niewolnikami, kolonializmu, również skutki apartheidu. Eksploatacja kontynentu afrykańskiego była niczym ekonomiczny i polityczny gwałt, którego skutki nadal odczuwamy. Wraz z przejściem zwierzchnictwa przez Europejczyków została wprowadzona polityczna i ekonomiczna dychotomia, która tymczasowo lub całkowicie pozbawiła władzy afrykańskich przywódców. Musieli oni dostosować się do nowej rzeczywistości politycznej, w niektórych przypadkach przyjmując postawę asymilacyjną.

Przez wiele lat liczne państwa Afryki Subsaharyjskiej funkcjonowały pod wpływem kultury i edukacji zachodnioeuropejskiej. Jednocześnie niektóre z nich pozostawały pod silnymi wpływami kultury muzulmańskiej. Większość tych państw poderwała się do walki o swoje prawa i wolność, zyskując doświadczenia podobne do Polski, gdzie Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność" walczył o suwerenność i godność obywateli oraz o zniesienie ówczesnego opresyjnego systemu i pozbycie się odpowiedzialnych za niego sił. Na gruncie afrykańskim była to walka przeciwko ciągłej okupacji państw zachodnioeuropejskich. Zarówno kolonializm, jak i system apartheidu, stanowiły nielegalne rodzaje okupacji w państwach afrykańskich. Potrzeba było wiele czasu i poświęceń, aby państwa Afryki uzyskały wolność, na czele z Ghaną.

Mieszkańcy Afryki odzyskali niezależność polityczną, wiele wskazuje jednak na to, że nie do końca odzyskana została niezależność ekonomiczna. Od czasów zniesienia kolonializmu, niezależne państwa afrykańskie osiągnęły umiarkowany sukces w tej dziedzinie. W zależności od punktu widzenia, który oberzemy, sukces ten rozkłada się jednak nierównomiernie pomiędzy afrykańskie państwa.

Nowa generacja, mając dostęp do informacji na temat tego, co dzieje się w innych częściach świata i odnosząc to do swojej sytuacji, poczuwa się do odpowiedzialności za walkę o lepsze jutro, podejmując ją m.in. za pośrednictwem powszechnie dziś dostępnych portali społecznościowych.

Kontynent afrykański jest oczywiście niezwykle zróżnicowany, jeśli chodzi o kwestie finansowe i perspektywy rozwoju ekonomicznego. Ludność Afryki stanowi 1/8 populacji świata, a głównym bogactwem kontynentu są dobra naturalne, wśród nich: miedź, diamenty, koltan, złoto, ropa naftowa, drewno, kakao oraz kawa. Większość krajów posiada te dobra, inne zaś muszą czerpać z turystyki. W niektórych państwach brakuje jednak jednego, jak i drugiego, w związku z czym muszą one szukać innych środków.

Kolejne problemy, z którymi muszą się zmierzyć rządy afrykańskie, są mniej lub bardziej związane z gospodarką. Mowa tu o konieczności przykładania większej uwagi do standardów i jakości polityki gospodarczej, strategii, realizacji oraz rozliczaniu, sprawdzaniu stanu i roli zewnętrznego rynku oraz jego ewentualnego wpływu na lokalną gospodarkę, badaniu wpływu importu i eksportu na finanse danego kraju, a także wpływie braku stabilizacji politycznej i gospodarczej na wartość waluty. Konieczne jest ustanowienie prawa, które będzie zobowiązywało liderów i członków ich rodzin do przedstawienia stanu posiadania, ujawnienia majątków i aktywów przed objęciem odpowiedzialnego urzędu rządowego, a na koniec kadencji osiągnięcie pewnej formy przejrzystości w walce z korupcją. Choć może skala wyzwań stojących przed nimi jest ogromna, to żeby osiągnąć sukces, trzeba ponieść ofiary. Europejczycy i Amerykanie nie obudzili się przecież pewnego dnia i nie zbudowali wysoko rozwiniętych państw w mgnieniu oka.

Kolejną kwestią, która przeszkadza Afryce wyjść z zapaści gospodarczej jest ogrom niespodziewanych katastrof naturalnych. Powinniśmy wyciągnąć wnioski z przeszłości i nauczyć się działać profilaktycznie. Brak przewidywania i podejmowania szybkich decyzji powoduje konsekwencje, którym można było zapobiec. Media i naukowcy mogą być również bardzo pomocni i mogą uprzedzać o możliwych katastrofach, zamiast wykorzystywać informacje w celu osiągnięcia własnych korzyści. Społeczność międzynarodowa też będzie musiała się zaangażować w pomoc. Walka z przyczynami globalnych zmian klimatu i znalezienie odpowiednich rozwiązań mogłoby zdziałać cuda, jednak większość tych problemów jest bardzo skomplikowana i wymaga długotrwałego planowania działań.

Często dochodziło do tego, że władze krajów afrykańskich decydowały się na przyjęcie pomocy finansowej udzielanej przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy i inne podobne instytucje, nie zastanawiając się przy tym niestety nad warunkami tych transakcji i ich przyszłymi konsekwencjami. W ten sposób stawały się zależne ekonomicznie, zmuszone do realizacji wytycznych międzynarodowych instytucji, które nie miały pojęcia o potrzebach aplikujących o wsparcie państw.

Pisząc o ubóstwie Afryki, bierzmy pod uwagę szereg czynników, które determinowały ten stan. Jednocześnie pamiętajmy, że kontynent afrykański ma wiele bogactw. Nie istnieje tylko uboga Afryka, tak jak nie wszystkie kraje w Afryce kroczą ścieżką prosperity, czego przykładem może być np. Botswana.

# 72 GRANICE DOBREGO ŻARTU

Mamadou Diouf

Wolność słowa to podstawa demokracji oraz jej narzędzie. Pamiętać jednak należy, że – jak to bywa w przypadku każdego narzędzia – ma ono instrukcję obsługi. Jest nią rozsądek i wychowanie: nie chodzi o swobodę robienia i mówienia wszystkiego, na co ma się ochotę.

Gdyby nie „nerw” śmiechu, nie wiedzielibyśmy, co to kawał, żart, dowcip. Chaplin nie byłby gwiazdą, kabaret „Ani Mru Mru” zajmowałyby się czymś innym.

Za każdym razem, kiedy politycy lub media obrażają Afrykanów, słyszę, że albo nie zrozumieliśmy, o co chodziło, bo zbyt słabo znamy mowę Reja, albo że nie mamy poczucia humoru. W Afryce Subsaharyjskiej rzadko można spotkać osobę, która zna tylko jeden język. Znakomita większość zna co najmniej dwa języki, Stąd wniosek, że łatwo się ich uczymy. Po drugie, język to sprawa gramatyki, potem przychodzi wyczucie i inne subtelności. Moim zdaniem francuski ma trudniejszą gramatykę niż polski. Miliony osób w Afryce opanowały mowę Moliera. Czemu nie może być podobnie z językiem polskim? Dziecinny jest argument, że Afrykanie nie rozumieją niuansów, czyli żartów, i ich kontekstu.

Tylko osoba, która w życiu nie spotkała żadnego Afrykanina, może uważać, że brakuje nam poczucia humoru. Dowcipy i żarty są w Afryce integralną częścią życia codziennego. Wnuk żartuje z dziadka, kuzyni między sobą. Przystawia i dowcipy odgrywiają ważną rolę w kulturach oralnych, są elementami wychowania. Afryka właśnie udowadnia tezę, iż śmiech to zdrowie.

Teraz zasadnicze pytanie. Co to jest żart? Ostatnia głośna sprawa pewnego prezentera telewizyjno-radiowego, Kuby Wojewódzkiego, pokazuje, że nie ma jednej definicji. Granica między żartem a obrażą jest cieniutka. Tylko inteligentni ją wyczuwają.

Żarty muszą trafić na podatny grunt. Mam wrażenie, że ten polski grunt (w związku z afrykańską tematyką) przygotowały dwie osobowości. Sienkiewicz wymyślił język Kalego, Tuwim był dowcipny i pisał dla dzieci. Napisał (80-letni dziś) wierszyk *Murzynek Bambo*. Duch Sienkiewicza i echo mowy Kalego krążą nad polskimi dowcipami o Afrykanach. Zatrzymajmy się na chwilę przy powieści *W pustyni i w puszczy*. Główny bohater Staś urodził się w Egipcie, podobno mówił biegle po polsku. Nel jest Angielką, nie mówiła po polsku. Wniosek jest jeden. Staś i Nel rozmawiają po angielsku. Kali, bohater drugoplanowy, pochodzi z plemienia Wa-hami, mówił więc językiem o tej samej nazwie. W powieści Stasia, Nel i Kalego łączy jeden język. Nie polski, lecz angielski. Dlaczego cała Polska udaje, że Kali mówi łamaną polszczyzną?

To, co serwuje polski kabaret, a co wiąże się z Afryką, w dużym stopniu wyrosło z Sienkiewicza i Tuwima. Na tym też żerują media. Telewizja publiczna, zapowiadając Puchar Narodów Afryki w piłce nożnej Angola 2010, zaprosiła w głównym wydaniu *Wiadomości* na „wieczór z Makumbą”, zamiast na wieczór z afrykańską piłką. TVP! Uznała, że będzie dowcipnie... w programie informacyjnym! Skierowałem zatem list do Komisji Etyki, a w otrzymanej po miesiącu odpowiedzi przeczytałem, że „nic się nie stało”.

„Krajowy Rejestr Murzynów”, „wieczór z Makumbą” to nie wypowiedzi godne szanującej się stacji (radia czy TV). Pada czasem argument, że cytat wyrwano z kontekstu. Bez żartów! Są słowa, które nie potrzebują „wyjęcia”, bo oznaczają zawsze to samo: gdyby jakokolwiek afrykańska gazeta napisała o „polskich obozach koncentracyjnych”, najbliższa polska placówka dyplomatyczna powinna zaprotestować. Kontekst nie ma tu nic do rzeczy. Te obozy były niemieckie. Kropka.



# 73 NAJLEPSZY SPOSÓB NA MURZYNA

Paweł Średziński

W Polsce Afrykanin nie ma prawa prosić o nazywanie go inaczej niż „Murzynem”, nawet jeśli uważa to określenie za krzywdzące.

Kilka lat temu byłem świadkiem debaty prowadzonej przez polskich naukowców, a dotyczącej Afryki. Owi ludzie nauki używali słowa „Murzyn”, określając nim Afrykanów. Co więcej, bronili go, kiedy obecny na sali Afrykanin powiedział, że nie zgadza się z proponowanym przez debatujących słownictwem. W ten sposób stałem się widzem kuriozalnej sceny. Mieszkaniec Polski, który nie jest afrykańskiego pochodzenia, twierdził, że słowo „Murzyn” nie należy do obraźliwych. Afrykanin, który ponad 20 lat mieszka w naszym kraju, nie chciał być nazywany „Murzynem”. Można było odnieść wrażenie, że ten, którego najbardziej dotyczył problem, czyli Afrykanin, nie ma prawa prosić o nazywanie go inaczej niż „Murzynem”, nawet jeśli uważa to określenie za krzywdzące.

Czy chcemy czy nie, obecnie słowo „Murzyn” ma obraźliwe znaczenie, o czym dowiedzieliśmy się z tekstu Jacka Żakowskiego, opublikowanego na łamach „Gazety”. Obronę polskich palaczy Żakowski rozpoczął tymi słowami: „Kobieta jest Murzynem tego świata śpiewał kiedyś John Lennon. Od dziś w Polsce Murzynem będzie każdy palacz. Między innymi: ja.” Przez przypadek Żakowski podkreślił, że być Murzynem to nieciekawa sprawa. Murzyna każdy chce gnębić. Murzynem się pomiata. Murzynowi się zakazuje.

Teraz porównajmy ten tok myślowy z postulatami Afrykanów, którzy mieszkają w Polsce i Murzynami nazywani być nie chcą. Bo słowo „Murzyn” nie określa ich pochodzenia i – jak pokazuje tekst Żakowskiego – we współczesnym kontekście ma negatywne zabarwienie. Korzystanie ze słowa „Murzyn” w sytuacji, gdy istnieje alternatywa w postaci słowa „Afrykanin”, nie ma uzasadnienia.

Owszem, słowo „Murzyn” w przeszłości, np. w literaturze, już jest i wycinać tego słowa nie musimy. Ma też swój urok, jeżeli czytamy wiersz Jana Brzechwy *Murzyn w Głównie* albo obie powieści „Wiecha”. Z drugiej strony, współczesny język nie musi korzystać z „Murzyna”. Tym bardziej, że to już nie jest ten sympatyczny Murzyn Jumbo opisany przez Stefana Wiecheckiego, ale ktoś tożsamy z kimś gorszym, prymitywnym, niezastugującym na szacunek. Afrykanin, tak jak Żakowski, nie chce być Murzynem, Polak – Polaczkiem, a gej – pedalem.

Język polskich polityków i nasz, polskiego społeczeństwa, wciąż mocno „Murzynem” stoi. Nie ma już miesiąca, aby któryś z moich rodaków nie odwołał się do słownika terminów utrwalających stereotypy i nie sięgnął po „ostatnią nadzieję białych”, Bantustan czy nie odezwał się na watach jasnogórskich, gdzie od wieków ludzie oddają cześć Czarnej Madonnie, że Murzyn, którego właśnie zobaczył „nie mył się wcale”.

Są też tacy, którzy mówią, że Murzyn zrobił swoje, że Murzyni są wydajniejsi, albo żałują, że modlitwa nie rozjaśnia skóry. Politycznych przeciwników wysyła się do Afryki, a niepowodzenia w rozwoju ogólnopolskiej infrastruktury kwituje się stwierdzeniem: „Sto lat za Murzynami.”

Jestem daleki od wszczynania antyrasistowskich krucjat przeciwko słowu „Murzyn”. Jestem jednak za prawem Afrykanów do mówienia o ich własnych odczuciach, o tym, co ich boli i co ich cieszy, o tym, co ich krzywdzi. Tylko w ten sposób można rozpocząć dialog. Od słuchania.

A tym, którym nie podoba się postulat wycofania słowa „Murzyn” jako określającego mieszkańca Afryki i zastąpienie tego terminu słowem „Afrykanin”, odpowiadam już teraz. Tu nie chodzi o wprowadzenie dyktatury politycznej poprawności, ale o zwykłą ludzką przyzwoitość.